

WESOLE ABC



POSŁUSZNY MĄŻ

— Kochany wlamywaczu! Moja żona posłała mnie na dół, bym panu spłoszył, pan zapewne ma również żonę i zrozumie moją sytuację. Proszę pana opuścić to mieszkanko!



KRYZYS TEATRALNY

— Gdyby teatr miał większe powodzenie, moglibyśmy zapewne zebrać partję brydża!



„MYŚLIWY”

— Jeśli nawet go nie trafiłem, to ma on na przyszłość dobrą naukę!...



DROBNA PROŚBA

On: — Proszę cię, mój skarbie, nie mów mi „mój słodki”! To przypomina mi moją cukrzykę!



BOHATER

— Jeśli ośmieli się pani choć jeszcze jedno słowo powiedzieć, to niezwłocznie zawołam swą żonę!



W POŁUDNIOWEJ AMERYCE

— Czegoż od nas żądają rewolucjoniści?
— Chcą, panie generale, wziętych do niewoli naszych oficerów wymienić na mięsne konserwy.

Gulasz kinowy

„Poznali się w Monte Carlo”. „Kapitan Blood” żołnierz gwardji „Królowej Krystyny” i „Katarzynka”, córka generała Pankratowa”. Zobaczył ją „Na ulicy” gdy „W cieniu gilotyny” słuchała ostatniej „Sonaty”. Choć była „Osaczona” przez „Legjon nieustraszonych”, dzielny „Kapitan Blood” spojrzawszy w jej „Oczy czarne” nie zważał się.

„Walcz o życie” — krzyknął wyciągając rapir.

Rozpoczęła się „Burza nad światem”. „Antek poliemałster” bojąc się o swoją „Karjerę” rozpętał prawdziwe „Piekło”, aby „Niedokończona symfonia” uciecia głowy „Katarzynce” nie stała się „Urojonym światem”. „W cieniu gilotyny” rozpoczął się krwawy „Mazur”. Walka trwała jednak krócej niż „Wyprawy krzyżowe”, „Złotowłosy brzdąc” został ocalony.

— „Jestem zbiegiem” „W walce z caratem” — szepnęła mu, gdy „Cienie Broadwayu” zakryły ich „Mamowry miłosne” „W lasu wieńskim”.

„Nie miała baba kłopotu” — pomyślał, lecz będąc gentelmanem, powiedział: — „Uwielbiana” „Cały mnie jeszcze”.

Ona widząc, że w „Dzisiejszych czasach” „To lubią mężczyźni” zgodziła się i przysięga mu „6 lat miłości”. Tak zaczęła się „Jego wielka miłość”. Gdy zaś rozpoczął się „Sen nocy letniej” zawiózł ich „Jasne pan szofer” na dancing, bo chciała posłuchać „Melodji cygańskich”. „Arcylokal” otworzył drzwi „Kwiatciarka z Prateru” podała kwiaty, a „Dwie Joasie” znane „Tancerki z Buenos Aires” umilały te „Noce Wiedeńskie”. A potem on zdobył „Ostatni posterunek” i zaczęła się „Noc wiedeńska”. „Wielkiego czarodzieja”, który obiecał „Katarzynce”, że dzięki czarom „Pana Twardowskiego” zostanie napewno „Małą mateczką”.

K. L. K.

W INSTYTUCIE PIĘKNOŚCI

Prelegent: Panie! Panowie! Chirurgia kosmetyczna istniała już w starożytności i dokonywała istnych cudów, czego najlepszym dowodem, że Edyp poślubił swoją matkę, Jokastę... (b)

Sankcje



Syn do matki, która kraje suchy chleb.
— Co znowu sankcje?...

Pies w prelekcji



Wyniki

Byłem trochę zakłopotany.

Na zebranie Klubu Przyjaciół Psa Myśliwskiego przyszedłem zniechęcony nadzieją wypicia kilku lampek dobrego wina za pomyślną pożyteczną organizację.

Pod tym względem rachuby mnie nie zawiodły.

Nie przewidziałem jednak, że przysyłając mi zaproszenie, szanowny zarząd klubu liczy na wygłoszenie przemówienia o okolicznościach.

Właśnie po raz siódmy tręcałem się pułharem z sąsiedem przy stole, kiedy rozległ się donośny głos prezesa:

— Szanowni koledzy! Głos ma przedstawiciel prasy!

Gwar uciął i wszyscy spojrzeli na mnie, idąc za spojrzeniem prezesa.

Podniosłem się powoli, czując, że krew odpływa mi z serca. Wszelkie wymówki byłyby nie na miejscu. Potoczyłem surowym wzrokiem po zebranych i odchrząknawszy z godnością, zacząłem:

— Szanowni panowie! Któż z nas nie zna psa? Czy znajdzie się wśród nas choć jeden, kto mógłby z ręką na sercu powiedzieć, że go nigdy ten złośliwy czworonóg nie ugryzł? Sam ze wzruszeniem tylko mogę wspominać ciężkie przeżycia obok drżającego pozornie kundla. Człowiek nigdy nie może być pewny, co takiemu bydlęciu strzeli do łba. Brak ostrożności niejednemu już dał się we znaki. Dlatego

wszelkie kanale zwiemy psu-bratami...

Szmer uznania, jaki się rozległ po tych słowach, dodał mi otuchy. — Rozmieszczenie barwnych łatek na ciele psa, zarówno jak ich wielkość, pozwala z dużą dokładnością ocenić nie tylko wiek i płeć, ale również zalety i upodobanie tego popularnego stworzenia...

Grobowa cisza, jaka zapanała przy stole i szeroko otwarte oczy słuchaczy upewniły mnie, że moja prelekcja obudziła szczerze zainteresowanie. Oddechnąwszy głęboko, ciągnąłem dalej:

— Hodowla psów w naszym klimacie nie napotyka na większe trudności, wobec ich niewybrednego apetytu. Psy żrą obicia pluszowych mebli, kalosze, firanki, spodnie i t. p. równie chętnie, jak klops, kartoflanke, kurczaka, lub bigos. Znałe są wypadki pożarcia przez psy bliźniąt. Jedną z głównych cech psa są t. zw. wiatry, w czym lubują się myśliwi, mówiąc, że pies ma dobry wiatr. Zbyt długie psy skracają się przez obcięcie ogona, co przeważnie daje dobre rezultaty. Psy myśliwskie chętnie żrą kuropatwy i zająców, a jak twierdzą starzy hodowcy, nie gardzą i zdielami. Nie żywe psy wydają, zwłaszcza latem, nie miłą woń, wskutek czego

Drobiazgi

PRZEGADAŁ SIĘ

Wiesław Hozenduft pokłócił się z Heljodorem Blajmanem. Padają ostre docinki osobiste, które Blajman przerywa groźbą:

— Uważaj się pan za spoliczkowanego!

Hozendufta zatkalo.
— Taaak? To pan się uważaj za pocałowanego! (r)

PRZYGODA W ZOO.

Pan R. każdorazowo sprawia duży kłopot dozorcóm swą wizytą w Zoo, tak mało ma człowieczeństwa w twarzy. Kiedyś doszło nawet do zabawnego nieporozumienia, gdyż gwałtowna burza spłoszyła wszystkie małpy, a pana R. nie chcieli wypuścić z ogrodu.

— Pan jest małpą, — upierał się dozorca.

— Ale skąd? Mam przecież bilet wejścia.

Dozorcy byli nieubłagani. Dopiero po zrobieniu remanentu, gdy ilość czterorękich zgadzała się, wypuszczono pana R. (r)

KOLCE ZAWODU

Do pewnego mecenasa telefonuje stary znajomy:

— Mój drogi, mam do ciebie sprawę osobistą, ale nie chciałbym ci zabierać czasu podczas twoich zajęć zawodowych. Kie-

dy pozwolisz mi przyjść do siebie?

— Kiedy? A najlepiej w godzinach przyjęć, między 5-ą a 7-ą, wtedy mam najwięcej wolnego czasu. (r)

POZNAŁA JĄ

Adwokat W. wyjechał na kilkudniową sprawę do Siedlec. Po powrocie żona zdziwiona jest zapachem rzadkiego perfumu.

— Któż cię tak uperfumował?

— E, to u fryzjera!

Przy wyjmowaniu bielizny z walizki, żona stwierdza, że i pyjama męża jest uperfumowana, nabiera więc podejrzeń. Wieczorem do kancelarii wchodzi jakaś pani silnie uperfumowana właśnie tym drażniącym zapachem. Pani mecenasowa otwiera drzwi do gabinetu męża i woła z irytacją:

— Klientka z Siedlec przyjechała! (r).

WIERNY MĄŻ

— Dokąd śpieszysz?

— Do domu.

— Tak wcześniej?

— Raz w życiu chciałbym spędzić wieczór z żoną.

— Co ci się stało, że jesteś takim domatorem?

— Widzisz, mój kochany, żona się zazębila i ledwo mówię.

KOT I KANAREK

Chłopak trzymając kota na ręku: — Prosiłbym panią o wypłacenie nagrody, obiecanej temu, kto przyniesie zaginionego kanarka.

— A gdzie jest ten kanarek?

— W żołądku kota, którego trzymam.

KTO GRAŁ

W przedziale wagonu kolejowego jedzie z Gdyni do Warszawy czterech panów. Mianowicie, Polak, Rosjanin, Francuz i Żyd. Skracają sobie czas podróży, grając w karty. Do przedziału wchodzi konduktor, zwracając uwagę, że w pociągu nie wolno uprawiać hazardu. Gdy to nie pomaga konduktor wzywa policjanta.

Policjant pyta Rosjanina: Czy pan grał?

— Jej Bogu nie igrał!

Skożej policjant zwraca się do Francuza, który odpowiada kategorycznie:

— Nie grałem!

Polak również kategorycznie oświadcza: „Słowo honoru, że nie grałem!”

Kiedy policjant z tem samym pytaniem zwrócił się do Żyda, ten odpowiadał pytaniem na pytanie:

— Jak oni nie grali, to z kim ja miałem grać? (s. z.)

Rozmaitości

CZKAWKA

Donośna czkawka ucznia z ostatniej ławki denerwuje nauczyciela, który wola wreszcie zirytować:

— Gliński! Idź, wypij szklankę wody!

Gliński posłusznie wstaje, wychodzi z klasy i po chwili wraca, ocierając wodę z brody. Pomimo to po kilku minutach odgłosy czkawki rozlegają się ponownie.

— Gliński, idźno wypij jeszcze jedną szklankę wody! — mówi zniecierpliwiony nauczyciel.

Gliński wyszedł, wypił niechętnie drugą szklankę wody i wrócił na miejsce.

Po chwili głośna czkawka przerwała znowu wykład, doprowadzając nauczyciela do pasji:

— Cóż ty, Gliński, pijesz wodę i ciągle masz tę przeklętą czawkę?

Na to Gliński wstaje i zdziwiony mówi:

— Panie psorze, to nie ja, tylko Filipowicz ma czawkę! (K).

W BIURZE OKRĘTOWEJ

— Panie kierowniku, czy w najbliższych dniach odejdziesz jakiś statek do Hiszpanji?

— Za trzy dni, z Gdyni, szanowny panie. Czy życzy pan sobie kabinę dwuosobową?

— Nie, tylko chciałem prosić kapitana okrętu, żeby mi kupił kilo tych pierwszorzędných pomarańczy, których do nas nie sprowadzają.

BIEDNA BABCIA

Wnuczka: — Co babcia tak rusza ustami? Czy babcia ziemię gryzie?

Babcia: — Co ci, aniolku, przyszło do głowy?

— A bo tatuś powiedział, że by łoby najlepiej, żeby babcia ziemię gryzła.

SERJA PORODÓW

W klinice ginekologicznej lekarz dyżurny obchodzi rano pacjentki i zatrzymując się przy łóżku każdej, pyta, czy chore, czego nie brakuje i kiedy spodziewa się rozwiązania. Pacjentki nad podziw dobrze się czuły, a co najdziwniejsze, każda z nich podawała termin wydania na świat nowego obywatela na 16 czerwca.

Jednakowe odpowiedzi usłyszał od pierwszej, drugiej, piątej i siódmej pacjentki.

Podszedłszy do leżącej w samym kącie chorej, zwraca się do niej:

— A pani kiedy urodzi?

— Ja jestem z innej wycieczki — odpowiada chora.

NIEPOROZUMIENIE

Jeden ze współpracowników amerykańskiej gazety „World” zwrócił się do Marka Twaina i prosił o opowiedzenie jakiegoś zajmującego zdarzenia z osobistego życia.

I Twain powiedział:
— Było nas dwóch braci, Harrie i Mark; byliśmy bliźniętami: tak do siebie podobnymi, że trudno nas było rozróżnić. Nadawczy nam imiona, wsadzili nas kiedyś razem do wanny. Po wyjęciu, nie mogli rozróżnić, który Mark, a który Harrie. I teraz nie wiem, który z nas został wielkim pisarzem: mój brat, czy ja?